

Agnieszka Kot. Trochę wspomnień z Komodzianki.



Agnieszka Kot urodziła się w 1915 roku w Komodziance (wieś w gminie Frampol, pow. biłgorajski). Tutaj przeżyła swoją młodość, okupację, tutaj mieszka do dziś wraz z Rodziną ciesząc się dobrym zdrowiem. Prezentowane poniżej wspomnienia to krótki zapis jej długiego życia, wyluskane z pamięci najciekawsze, czy trudne momenty, które trzeba było przetrwać. Wypowiedź p. Agnieszki zapisana została w oryginalnym gwarowym komodziankim języku (poszczególne słowa czy zwroty wyjaśnione zostały w dołączonym słowniczku), co myślę stanowi o ich wartości i oryginalności.

Dawniej było we wsi inaczej jak teraz ze wszystkim, pamiętam z panieństwa (z czasów młodości) było ze wszystkim inaczej. Nawozów żadnych nie było, tylko to, co krowy narobiły, zboża były małe. Chociaż gospodarz miał tego pola morgów wiele, ale zboża miał o ile mniej niż teraz. Kombajnów też nie było, kosiarek też nie, tylko kosa do pszenicy, do żyta to były inne kosy, a do koszenia owsa inne.

Mieszkałam przy stawie. Szkoła mieściła się w chałupach, to znaczy, że gospodarza, który miał większe mieszkanie odstępował jedną izbę na salę lekcyjną. Były cztery klasy i wszystkie dzieci uczyły się w tym samym pomieszczeniu, lekcje prowadziła jedna nauczycielka, nie pamiętam jak ona się nazywała. To była dobra nauczycielka, dawała radę uczyć cztery klasy, bo więcej klas nie było. Uczyłam się dobrze, chodziłam do szkoły do ukończenia 14 lat, potem chodziłam do jednej klasy 4 lata, bo musiałam te lata wypełnić. Wszystko umiałam na pamięć, chodziła sobie po pół roku do szkoły po pół nie.

W pobliżu szkoły był staw, praczki się schodziły i prały kijankami. Na około stawu układało się deski, nazywano je stojakami i na tych deskach gospodynie prały łupu, łupu..., rękami. Koszule były wtedy wszystkie lniane, takich cienkich jak teraz nie było, cienkich to w ogóle nie było. Wszystko lniane i konopne.

Ta nauczycielka uczyła nas śpiewać na cztery głosy, to tak ładnie wyglądało. Szkoła była w domu u Marczaka. Wszyscy słuchali, tak ładnie nauczyła nas śpiewać. Dzieci miały książki jakiego potrzebowały, do I klasy, do II, z rachunków. Z matematyki to ja umiałam na pamięć wszystko,

bardzo dobrze się uczyłam w tym kierunku i pisać, ale historii, to Jezu, jak ja jej nie lubiłam, geografia była. Rosyjskiego wtenczas nie było, jeno w polskim języku nas uczono.

Na lekcje religii chodziliśmy do kościoła. jak się miało iść do Pierwszej Komunii, to chodziło się długo, siedem tygodni na lekcje religii. Chodziło się do Radzięcina piechotą. Daleko było. Ksiądz nauczył na religii i wszystkiego co trzeba było, potem do komunii się przystępowało.

Po kolędzie też chodziłam. Byłam wtedy jeszcze małym dzieckiem. Latarka w rękę, za oknem się śpiewało, pytało się czy pozwolą śpiewać. Kolędniki chodziły nie tak jak tera. Byłam jeszcze takim poddziwczem jak przyszły kolędniki z Jędrzejówki z orkiestra na nasza wieś. Gdy kończyliśmy wieczorem kolędowanie zaczynała się potańcówka, ciasta się napiękło, orzechy były... dla młodych to było weselej jak tera.

To jakiś czas było. Potem się wyroślim na większe, to mieliśmy zabawy. Tych zabaw było zawsze. U nas remiza była Jeszcze stara. Zawsze robiły w niej zabawy. Zabawy były za dnia, nie w nocy. Nie tylko młode, była moda, że i starsze przychodziły popatrzeć. Siedzieli naokoło, młode się złościło, że nie mają gdzie siedzieć. Takie grajki były na skrzypki, jeden to był Wypych z Podborcza, Koty z Gór (lokalna nazwa występująca w Komodziance na określenie tych mieszkańców, którzy mieszkali w najwyższej położonej części wsi), Futymy takie były na Gorze. To był klarnet, skrzypce i bębenek, mieli też duży bęben. Chodzili po weselach, po domach. To była cała orkiestra! Jak byłyśmy pannami, to na, no to jak się mówiło, że ony bedo grać, to było tyle uciechy, bo bedo ładnie grać.

Koty w Górach to były guślarze. Co tam komu robiły, tego nie wiem, ale to były guślarze, to wiadomo. Jak miały na kogoś złość, to coś tam tam herbaty wsypały. Na Górach, u tych Nawrockich to tam na płuca marło dużo osób, z jakiego powodu, to nie wiem. Mówiły, że nakupili kozuchów i z tymi kozuchami ta choroba przyszła. Gdzie Rygina jest Wnuczkowa, to tam bardzo dużo wymarło, prawie cała rodzina. Szkołut też był guślarz, mówiły, że jaszczurki suszył na dachu, ale jo tego nie widziałam.

Zaloty to może były takie jak tero, mówiło się: "niech bedzie ślepo, garbato oby bogato", aby miała dużo morgów. Jak była bidno a ładno, to nie znalazła męża. Wajstuchowa Frania służyła w Gorajcu i była bardzo ładno panno, jej ojciec był z Żydów ino się przechrzcił na Polaka i nie mógł ich utrzymać (miał kilkoro dzieci), co które podrosło to na służbę i na służbę. W Gorajcu jej się trafił ktoś do żenienia, chciał 200 złotych, ojciec nie miał dać i nie ożenił się.

Nazwiska Żydów? Wiem, ten Knop to był Nuchym, nie mógł się ożenić z Gienką, to się przechrzcił, na wsie siedział, to razem chłopcami chodził tańcować, dobrze tańcował, był Abram, Berek. Żydzi handlowali, ich matka bułeczki piekła, roznosiła po wsi, bo tu sklepu nie było jak teraz, ona sama nosiła po wsi. A ony, jak to Żdy, czymś tam handlowały. Tu nie było bożnicy, a gdzie oni się tam modlili to nie wiem. Jak przyszedł, co to u nas robił (szlejki i szył, czy coś), to widziałam jak się modlił - takie coś przyczepił do głowy¹ i tak się modlił. Swoje święta, soboty, to obchodził, oj..., ale kiej miały bożnice to nie wiem, to chto ich tam wie.

Umiałam dużo przyśpiewek i piosenek, teraz mi szkoda że nie zapisała, bo wtenczas bardzo ładnie uczyli śpiewać w szkole. Na weselach lub przy obieraniu kapusty też śpiewali, ja tych piosenek nie śpiewałam bo nie umiałam.

Były przedstawienia, który uczeń zdolniejszy, nauczyciel wybierał go i uczył, potem przedstawienie było, zazwyczaj gdzieś u kogoś w stodole, jak stodoła duża, to najpierw przedstawienie a potem zabawa. Zapamiętałam jedną z piosenek:

*mój kumotrze, źle się dzieje
biada człkiem los
każdy ze starca się śmieje
taki przyszedł czas*

¹ filakterie, dwa skórzane pudełeczka z przymocowanymi rzemykami zawierającymi zwitki pergaminu z czterema cytatami z Biblii przytwierdzone do czoła i lewego przedramienia przez pobożnych Żydów na czas modlitwy w dni powszednie

*nie tak za mych czasów było
każdy starca czcił
dzisiaj czleku już nie miło
rad bym już nie żył...*

Wracając do wesela, bo ja tak trochę chaotycznie powiadam, jak przydanki przyjechały, śpiewały, śpiewały. A to wiano, to nie było nic innego tylko skrzynia taka była na wiano, a chto co miał, to do niej dał.

Potraw na weselu nie było takich jak tera, w ogóle nie było. Kasza gryczana na sypko, usmażono w piecu w takich garnkach, nawet nie w baniakach. Jak większe wesele to kilka garnków, bigosu było narobione, bułka pieczona, a później to i ciastka już były, ale kiełbasy nie było. Pamiętom, jak Ruszczaka, nie wiem którego to było wesele, no coś zrobiły tej kiełbasy, to jedli rękami jak chto nie miał widelca, łapaliśmy by się choć trochę dostało. Piwo robili sami i z jagieli z buraków i samogon robili z cukrowych buraków. Ukisiły w beczce, w lesie wypędziły i piły. To robili. Wódki nie było, na weselu też nie.

Mój ojciec, było ich dwóch na gospodarce (miał brata), a siostrów miały kilka, nastały jakieś ukazy i wtedy to pole było na tych dwóch, a siostry nic. biedne. Te siostry podrosły, pożeniły się. Futymina, jakie to dawne były czasy (moja siostra) żeniła się, a ja była malutka, na piec mnie wsadzili, żeby mnie ludzie nie rozdeptali. siedziałam na ty piecu w wesele. Ile to było lat?. Nawet nie wiem gdzie są pochowane ojcowie mojego ojca na cmentarzu. Pomników wtedy nie było ino zakopali i krzyż ciosali z drewna i tyle było. Nie wiem.

Jak weszli Niemcy, a potem jak ich Ruskie gnali, no to wszyscy się chowali, bo się bali, żeby nie zabrali szczególnie młodych ludzi.. U nas była babka taka, w tym wieku co ja tera, może młodsza, myśmy se pościeli w komorze spać, ale nasz wyszedł, a Nawrocki mówi: Niemce już idą. Co robić? Złapaliśmy parę koni i dwie krów żeśmy ze sobą wzięli i Władzio był malutki, 2 lata mu było dopiero (bo to urodził się w 1941 roku), my tu na na górkach byli kolo Młynarki, a Niemce kolo stawu, kolo sadzawki były. Takeśmy uciekli w doły, a tutaj jak doszły do nas Niemcy, to babka byli sama. Nie było kiedy jedzenia wziąć, nawet kawałeczka chleba. Mówimy jak postoją we wsi, to nie wiem. stary wytrzyma, a dziecko?

Gdzie są młodzi? A no nie ma ich, powiedzieli. I nic nie mówiły. Jak odchodziliśmy z domu, babka mówi: ja z chałupy nie pójdę. Nic nie zrobiły, zostawiły ich i poszły. Ino był taki źrebak, fajny, to trzeci koń, on jeszcze był nie jeżdżony, już był duży, bo miał rok. Chciały go wziąć i on im się wyrwał. I nie wzięli go, bo im się nie dał złapać. ostał źrebak. A tak wszystko ze wsi pouciekało. Chcieliśmy się ukryć w takim schronie, a nasz Władzio mówi, że on nie będzie do dziury laźł, i uciekł, nawet nie widzieliśmy kiedy. Uciekał do Budów, takie małe, ale myśmy nie zostawili go tutaj, nie. Razem z nami schowała się Kwapiszka, narzekała, że jak dziecko będzie płakać, to Niemcy nas znajdą.

Zostały krowy, został pies, świnię. Przychodziłam oporządzać. Cichuteńko we wsi było, nie było żywej duszy. jak człowiek pragnął tego człowieka zobaczyć, jak ktoś żeby był. Oporządziłam i poszłam. Żywności żeśmy sobie trochę wzięli, nawet świnię zabili, ale nie było co z tym zrobić, wzieno się trochę, tam gotowało się i tak to było siedziało się w tych Dołach parę dni. kobiet to tak nie ruszali. Młody chłop to nie posiedział w domu.

Nasz (mąż p. Agnieszki) był na wojnie, zabrali go w 1939 roku w jesieni na początku września, gdzieś w listopadzie przyszedł. Rozbili jego pułk i nie miał kto ich dalej prowadzić.

Jak był na froncie, to zrobił sobie taki schron, wykopał dół by się ukryć, bo niemieckie samoloty latały zrzucając bomby. Już miał się tam kłaść, patrzy idzie jakiś mężczyzna i mówi, wiesz kolego, ja nie mogę wykopać sobie schronu, bo już mi brak sil, odpuść mi swój. Nasz się posłuchał. No to mówi, siedź, ja se pójdę drugi wykopię. I poszedł se wykopał drugi i się schował. No i jak naszła ta

fala, jak zaczeny się bić... Potem jak się uspokoiło, naszego ciekawiło co się stało z tym, któremu odstąpił ten dół. Nawrócił się , popatrzył, tamten został zabity. No, a jak tam był by nasz, to też zostałby zabity. Później jakoś to wszystko się skończyło i wrócił.

Jak wrócił do wsi poprosili go by zawiózł parę młodych na ślub do kościoła w Radzięcinie. Nad rzeką w Radzięcinie stali Niemcy. Zatrzymali ich i zabrali pana młodego. Ta Marynia krzyczy, a Niemiec mówi tak: pani jeszcze ślubu nie wziena, pani jeszcze się ożeni. Tyle powiedział, a naszemu chciał lico oderznąć, bo nie miał go czym związać. Ale on mówi: panie jak ja będę jechał tymi końmi, zaczął się tłumaczyć i nie wiem, co tam jeszcze poszukały. Nie obrzynał tych lejec. I zaraz się wróciły. Madeja (pana młodego) jak zabrali, to na drugi dzień zaraz był zabity. Do szkoły go wzięli do Frampola. Tyle do tej pory wiem. Nie wiadomo gdzie go pochowali, czy na żydowskim cmentarzu, czy gdzie.

W czasie wojny Niemcy nas bardzo gnębili, trzeba było oddawać mleko, zboże, mięso, niektórzy nie mieli w domu i oddawali, bo trza było, bo jak nie oddał to karali za to. Trza było to zboże wywieźć, mięso oddać. Pamiętam mieliśmy takiego barana, świń śmy nie mieli, to tego barana policzyli jako świnie. Tutaj były budynki postawione inaczej jak tera. Był taki chliwec od drogi, droga była przy samym chliwku, stodółka taka była. Gdzie tę świnie schować? Schowaliśmy ją w tej komórce. Później zabiliśmy ją, trza było to robić w nocy i w nocy, jak nie było Niemców naskwarzyć, ugotować... Przyjechały po te świnie. Nie ma. nic nie mówiły Niemczyska, trza było wcześniej zabrać....

słowniczek gwary komodziankiej

<i>nazwa gwarowa</i>	<i>znaczenie</i>
wyroślim na większe	dorośliśmy
grajki na skrzypki	grający na skrzypkach
Futymy takie były	była rodzina Futymów
ony bedo grać	oni będą grać
bo bedo	bo będą
Rygina	Regina
tera	teraz
bidno	biedna
żenienie	wychodzenie za mąż
wzieno	wzięło się
jargotał	potrzasał grzechotką
nasz	tak w Komodziance kobiety mówią o swoim mężu
inaksze	inne
słuszny	uczciwy, rzetelny
chto	kto
pamiętom	pamiętam
poddziwcze	podlotek

śmy nie mieli	nie mieliśmy
wzion	wziął
naskwarzyć	stopić na tłuszcz i skwarki
siostrów	siostr
nie wychlubała	nie wylała się
były	forma żeńska stosowana na określenie mężczyzn, podobnie: mówiły, zamiast mówili, zrobiły....
guślarz	znachor
jo	ja
ślepo	ślepa
ony	oni (mężczyźni)
szlejki	uprzęż dla konia
kiej	gdzie
se	sobie
takeśmy	tak żeśmy
ich	ją, tak się mówi o starszych osobach
byli	była, tak również mówi się w odniesieniu do starszych osób
ino	tylko
wzieno	wzięło
lico	lejce
przydanki	cztery małżeństwa zapraszane przez pannę młodą na wesele, po uroczystościach zajmowali się przewiezieniem posagu panny młodej do domu przyszłego męża
jagły	ziarna prosa
zaczeno	zaczęło
wzieno	wzięło
świń śmy nie mieli	nie mieliśmy świń
chliwek	chlewek
pożeniły się	powychodziły za mąż

opracowała Regina Smoter Grzeszkiewicz